

W filmie Felliniego, *Noce Cabirii*, jest taka scena. Sanktuarium Matki Bożej. Tłum wiernych wciska się do świątyni. I jakby nie wiadomo skąd, wśród gromadzących się na Mszę świętą znalazła się kobieta lekkich obyczajów.

Celebra, śpiew, modlitwa, ludzkie wołanie. Ta atmosfera modlitwy udzieliła się tej niewieście. Coś się stało, coś pękło! Usta jakby same się modliły, a serce zabiło inaczej.

Po Mszy świętej, odrętwiała tym dziwnym przeżyciem, została wypchnięta wraz z tłumem z kościoła. Rozgląda się wokół i nowy szok. Widzi, że ci ludzie, którzy płakali, modlili się gorliwie, teraz idą do knajpy, śmieją się, zaczepiają innych.

Staje jak skamieniała i przez łzy woła: Dlaczego nic się nie zmieniło, dlaczego nikt się nie poprawił?

Dlaczego?

Czemu faryzeusze i uczeni w Piśmie odeszli od Chrystusa bez wewnętrznej przemiany?

Chociaż wypuścili kamienie ze swoich rąk, to jednak nie wyrzucili ich ze swojego serca. Wrócili jedynie do swojego dawnego życia, ciasnego spapanego grzechem myślenia. Może na następnej przecznicy na wieść o kolejnym cudzołóstwie znowu je chwycili i... może lepiej nie kończyć, co się stało.

Przy tym wydarzeniu rozumiem, dlaczego Chrystus pisał palcem po ziemi. Wyczerpująco skomentował to prorok Jeremiasz: „Ci, którzy oddalają się od Ciebie, będą zapisani na ziemi, bo opuścili, źródło wody żywej, Pana”. Jako Żydzi, rozumieli przesłanie postępowania Jezusa i zgodzili się na własne odejście, na ten marazm w sercu.

Któryś z teologów jeszcze gruntowniej to wyraził; mianowicie stwierdził, że Jezus wypisywał na piachu ich grzechy. Mieli czarno na białym, i to ich nie przeraziło. Jakże klarownie i jasno zamyka ten wątek Izajasz słowami z dzisiejszego I czytania: „Upadli, już nie powstaną, zgaśli, jak knotek zostali zdmuchnięci”.

A ja ubolewam nad nimi. Szkoda, że wyrzucili te kamienie, a nie cisnęli nimi w siebie. Tak łatwo rzucać w innych: że złodziej, że cudzołożnik, że oszust, leser, łajdak, niewdzięcznik, a tak trudno rzucać w siebie. Coraz częściej się słyszy: *Ja to nie jestem znowu taki zły, nikomu nic nie ukradłem, nikogo nie zabiłem*. Boli mnie takie gadanie.

Śmiem powiedzieć, że ten kto tak mówi o sobie, dawno nie cisnął w siebie kamieniem, a przydałoby mu się; że dawno nie odprawił porządnej spowiedzi z rachunkiem sumienia, z żalem, z postanowieniem poprawy, a naprawdę byłaby zalecana. Zanim rzucimy w innych – obelgą, oskarżeniem, rzućmy porządnie w siebie. Zacznijmy od swojego zarośniętego chwastami poletka, naszego wnętrza.

Wzór do naśladowania znajduje się w zasięgu naszej ręki. Niech świąteczną pisanką będzie dla nas pokorna postawa cudzołożnicy, zresztą niesprawiedliwie osądzonej. Bo z jakiego tytułu miała ponosić karę za siebie i tego, który z nią dopuścił się cudzołóstwa. Jakoś na niego nie podnieśli kamieni. Jakże widać absurdalność tej sytuacji. Jad szatański potrafi powywracać w ludzkich sercach i umysłach.

Na grzeszną, rozdrapaną przez ludzką zawiść ranę, jak orzeźwiający okład, przyległy słowa: „Idź i nie grzesz więcej”, czyli wróć do wierności małżeńskiej.

Odnowa potrzebna jest każdemu – tobie, mnie. Nie rzucajmy w nikogo kamieniami, ale też nie odchodźmy tchórzliwie od Chrystusa, wychodząc z tego miejsca w kierunku knajpy, swojego dawnego brudnego życia.

Czas wielkanocnej spowiedzi za niedługo zdecyduje o naszym stanie.

Dziś zachęcam do przemiany siebie i was słowami Apostoła Pawła: *Nie mówię, że już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też to zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa..., nie mając mojej sprawiedliwości, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga. Amen.*

*IV Niedziela Wielkiego Postu*